Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Cena 30 gr.

Brzask

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 7 (26) Warszawa, lipiec 1939 Rok III

H. Kempisty (Warszawa)

Przed nową krucjatą?

Ostatnie trzy miesiące dokonały wreszcie tego, iż pełne nieustępliwości i zdeterminowania przeciwstawienie się naporowi germańsko - hitlerowskiemu stało się faktem.

Wiadomo już teraz wszystkim, a w Niemczech jeśli nie masom, to przynajmniej ich wodzowi, że każde zagrożenie Francji czy Polsce, że każda próba ewentualnego uderzenia na Holandię czy Węgry — spotka się z nieugiętym i pewnym swej słuszności odporem.

Czy w imię zagrożonego pokoju?

Obecnie już nie tylko o pokój chodzi. Wyłącznie o pokój i jakby o święty spokój targowały się mocarstwa zachodnie w roku ubiegłym, łudziły się nadzieją na początku 1939 r., jeszcze próbowały siły protestów po zajęciu Kłajpedy...

Ale kiedy po klubowemu i po dżentelmeńsku potraktowany Hitler podpisał w Monachium zobowiązania honorowe, nieznajdujące w obiegu pokrycia, zawodząc przykro i nazbyt boleśnie, trzeba było czym prędzej wycofać się z obranej drogi postępowania i postawić swego rodzaju ultimatum: albo dokona się dobrowolna rehabilitacja partnera, który zlekceważył najprostsze zasady i formy współżycia narodów, albo w razie nowej próby zamachu wojna rozstrzygnie o trwałości naruszonych zasad.

Najzwyklejszą konsekwencją tego stanowiska, pomijającego raz na zawsze niemieckie wydanie idei „samostanowienia narodów" i bardziej jeszcze bałamutny argument o „przestrzeniach życiowych", stanowią słowa angielskiego ministra wojny, Hoare Belish'a:

„O żadnym nowym układzie, o jakimkolwiek podstępnym kompromisie nie może być mowy, przed zupełną rehabilitacją skompromitowanego i zawieszonego w swych prawach członkowskich partnera".

Takie warunki nie mają, oczywiście, na celu zachowania „status quo" i nie o pokój tylko w nich chodzi.

A jeśli już o pokój, to o pokój, który przypominać będzie zakończenie wojny, który przyniesie nowy porządek i układ sił, który pozwoli Europie powrócić do twórczej pracy, do pracy produkcyjnej i konstruktywnej.

Dzisiaj za niewzruszoną ścianą oporu przeciwniemieckiego i ponad wieloma liniami Maginota rodzi sę poczucie tego, że czas już stanąć z otwartą przyłbicą w obronie zagrożonych wartości ogólno - ludzkich, w obronie kultury łacińskiej i chrześcijańskiej, w obronie wolności, w obronie sprawiedliwości.

W tych warunkach miała by „pozycyjna wojna nerwów" przynieść zwycięstwo jej inicjatorom?

Kto chce zwyciężać, ten musi walce swojej nadać treść głęboką i krzesać do niej zapał i wiarę z głębi duszy narodu, a na sile moralnej mas swoich opierać obliczenia. A w siłę moralną mas niemieckich, w siłę, która by przemóc mogła zdeterminowanie Anglii, Francji, Polski i Turcji, która by zjednała dla siebie przychylność Stanów Zjednoczonych, Rosji Sowieckiej, czy choćby Belgii lub Holandii — nie sposób uwierzyć.

Nie uratuje tej siły moralnej Niemiec likwidowana w Szwajcarii, Francji i Anglii akcja szpiegowska. Przeżyły się słowa propagandy i przemów. „Pozycyjna wojna nerwów" nie przyniosła i nie przyniesie dla Niemiec wygranej. Jej zło jak dotąd wychodzi na dobre Europie, już bez złudzeń oczekującej dalszego biegu wypadków.

Czy Niemcy przejdą do wojny orężnej?

Należy przypuszczać, że nieustępliwość oporu i wygrana „wojna nerwów", poparta wcale nieskromną ilością bagnetów, tysiącami samolotów, armat i czołgów, działać będzie (prawem kubła zimnej wody) ochładzająco na rozgrzanych mowami obywateli Trzeciej Rzeszy.

Być może, że do rozkołysanej łatwym powodzeniem zaborczości przemówi np. cyfra 1.200 samolotów, wyprodukowanych w czerwcu przez pracujące w ścisłym kontakcie fabryki francusko - angielskie. A może cyfry zasobów: 215 miliardów franków w bankach i 78 miliarda złota, zdeponowanego w Ameryce na zakupy w czasie wojny — zechcą być argumentem dla państwa goniącego sukcesami kredytowanych inwestycyj...

Prosty rachunek sił i możliwości oraz ewentualnych zysków i strat powinien być rękojmią, że Niemcy poniechają rzucania się w ostateczność, nie przepowiadającą im sukcesu.

Czy będzie więc wojna?

Gdyby można było spodziewać się, że Niemcy będą brały wszystkie ewentualności pod uwagę, że sytuacja wewnętrzna pozwoli im kierować się zmysłem rzeczywistości, wtedy by na pytanie czy będzie wojna, odpowiedź „nie" padała by bez chwili namysłu.

Bo nawet gdyby i o prostym rachunku sił zapomnieć, to już samo wspomnienie o tym, że wojna światowa zgładziła 10.000.0000 ludzi w sile wieku, że 15.000.000 młodych ludzi zostało po niej kalekami — mogło by chyba zahamować i uspokoić zamysły wojenne.

Czy Niemcy okażą się dobrymi buchalterami swojej przyszłości — jutro okaże.

Na tę ich decyzję oczekuje świat ze spokojem choć z bronią u nogi. Europa jest zdeterminowana i gotowa na wszystko. Ale z Niemcami nikt już po wojnie wersalskiego pokoju nie zawrze.

R. Łyczywek (Poznań)

Elementy motoryzacji kraju

W początkach bieżącego roku opublikowany został w prasie wywiad z p. wicem. Piaseckim, skupiającym w swym ręku nici polityki motoryzacyjnej rządu i rozwoju motoryzacji Polski.

W tych warunkach ogłoszony wywiad nabiera charakteru enuncjacji półoficjalnej, sumującej wyniki rządowej akcji motoryzacyjnej oraz wytyczającej jej dalsze etapy.

Po długim okresie zupełnego zastoju, a nawet cofania się w tej dziedzinie dorobku, mógł p. inż. Piasecki pierwszy bodaj raz, zanotować bardziej zdecydowaną zmianę na korzyść.

Osiągnąwszy dno w r. 1936 (34 tys. sztuk), liczba pojazdów w ostatnich latach wzrosła w Polsce w dość znacznych liczbach odsetkowych, osiągając cyfrę 54 tys. na 1.I.1939.

Oczywiście jeszcze i ten stan rzeczy nie zmienia w niczym naszego ogromnego zaniedbania w tej dziedzinie, ani naszego zacofania w stosunku do państw innych.

O tym nie należy zapominać, a jeżeli dodamy, nie podlegające już dziś żadnej dyskusji, znaczenie, jakie posiada motoryzacja z punktu widzenia siły i obronności kraju, to w pełni uzasadnionym będzie twierdzenie, że dziś nadal, jak i dotąd, starać się trzeba o wyszukanie sposobów na przyśpieszenie procesu motoryzacji.

Stan motoryzacji kraju uzależniony jest od szeregu względów, z których każdy może wpływać tak przyśpieszająco, jak i hamująco — kilku ważniejszym trzeba poświęcić chwilę uwagi.

Załóżmy na wstępie, że rynek wewnętrzny nie jest w Polsce nasycony pojazdami mechanicznymi. Pojemność rynku należałoby wyprowadzić z analizy stopy życiowej ludności, ceny samochodów, stopnia przeciętnej opłacalności użycia. Dla nas wystarczy tu podejście czysto doświadczalne. Jest rzeczą oczywistą, że rynek samochodowy w Polsce nie jest jeszcze nasyconym, skoro, jak to podajemy na innym miejscu, niektóre średniej wielkości miasta w państwach sąsiednich posiadają więcej samochodów niż ich posiada cała Polska. Jest tym bardziej oczywiste, o ile poza względami gospodarczymi, dalszej motoryzacji domaga się również i polityka obronna państwa.

Wiadomo jak zasadniczo negatywne wyniki dało w latach ubiegłych nieprzychylne ustosunkowanie się do nabywców samochodów ze strony administracji, głównie skarbowej. Krótkowzroczny fiskalny punkt widzenia zbankrutował tu na całej linii. W tej mierze p. wicemin. Piasecki miał do zanotowania niewątpliwie pożyteczne zmiany, wprowadzone ostatnio przez ustawodawstwo skarbowe.

Dekret „O ulgach dla nabywców nowych samochodów" z 1936 r., skodyfikowany w r. 1938 w rozdziale VIII ustawy o ulgach inwestycyjnych, dalej rozporządzenie Rady Ministrów z 16.II.1938 „o ulgach w spłatach na Państwowy Fundusz Drogowy" i ustawa „O rejestrowanym prawie rzeczowym na pojazdach mechanicznych" — usunęły największe trudności tego rodzaju.

Trzeba tu jednak podkreślić, że te „ustępstwa" fiskalizmu nie wpłynęły źle na faktyczne wpływy budżetowe, płynące z motoryzacji.

Preliminarz budżetowy na r. 1939—40 przewiduje m. in. następujące wpływy, które porównujemy poniżej z analogicznymi kwotami w poprzednich latach budżetowych (kwoty w tys. zł.):

pozycja	1939/40	1936/37	1937/38
opłaty od wagi poj. . .	8.038	5.647	6.232
opł. od miejsc w zarob. pojazdach mech. , .	2673	360	1.111
opł. od mat. pędnych .	14.839	8.641	9.251

Już sama poprawa na tym odcinku wpłynęła niewątpliwie dodatnio na rozwój motoryzacji. Pozostają jednak jeszcze inne kwestie — dalekie od pozytywnego rozwiązania.

Główną bodaj trudnością pozostaje obecnie kwestia dróg. Zagadnienie dróg z punktu widzenia ruchu motorowego łączy współcześnie kilka problemów. Dla nas budzi zainteresowanie jeszcze przede wszystkim kwestia dróg zwykłych o twardej nawierzchni, które stanowią minimum możności prawidłowego wykorzystania pojazdów mechanicznych, bez niewspółmiernego ich zużywania.

W tej mierze niestety nie tylko nie wyrównujemy dawnych zaległości w zestawieniu z lepiej wyposażoną zagranicą, lecz bieżąco dysproporcje te zwiększają się na naszą niekorzyść.

Poza województwem śląskim i województwami zachodnimi sytuacja przedstawia się tu wręcz fatalnie.

Na 100 klm. kw. wypada dróg:

w wojew. Śląskim	53,3 km
„ zachodnich	34,2 „
„ centralnych	14,9 „
„ wchodnich	4.9 „
„ południowych	21,0 „

Wymowa powyższych cyfr pogłębi się, gdy weźmiemy pod uwagę, że

z ogólnej dł. dróg, wynoszącej	60.788.000 km
drogi z nawierzch. tłucz. stanowią	42.104.000 „
drogi z nawierzch. brukową „	16.338.000 „
drogi z nawierzch. ulepszoną „	2.346.000 „

Taki stan rzeczy wymagałby tym większych nakładów na przebudowę i podniesienie gatunkowe dróg. Tymczasem niestety skompresowane budżety preliminują na ten cel wydatki, które ocenia się od szeregu lat na ca ca 20% tych kwot, jakie należałoby zużyć na racjonalną konserwację i przebudowę dróg.

Trzeba tu pamiętać, że niszczenie dróg w Polsce następuje szczególnie szybko również i z powodu fatalnego stanu naszych wozów. W tej ostatniej kwestii bardzo dodatnią rolę odgrywa propaganda ogumienia wszelkich pojazdów, prowadzona z rozmachem i skutecznie m. in. przez firmę „Stomil".

Zupełnie bez echa pozostaje w Polsce tak rozpowszechniony już za granicą dział budowy dróg samochodowych (autostrad). Doświadczeczenia, poczynione w tej mierze za granicą, jakkolwiek nie poparły wszelkich czynionych na tym polu zamierzeń i nie uzasadniły wszelkich przedsięwziętych inwestycyj, to jednak w zasadzie stwierdziły dużą wartość budowy takich dróg. Okazało się, że autostrady obniżają koszt eksploatacji samochodu o blisko 30%, przyspieszają ruch w bardzo znacznym stopniu, są skutecznym magnesem dla ruchu turystycznego, również i z zagranicy.

W zrozumieniu tych korzyści szereg państw poczyniło w tej dziedzinie poważne nakłady, przede wszystkim Niemcy, które posiadają znacznie ponad 1.500 km autostrad.

Budowa kilku bodaj dróg samochodowych, na naczelnych liniach komunikacyjnych kraju i uwolnienie ich od obciążenia ruchem kołowym, staje się w Polsce coraz to bardziej uznawaną koniecznością.

Powyższe zagadnienie budowy i konserwacji dróg stanowi podstawowy element kosztów eksploatacji samochodu, gdyż zły stan dróg, obok zwiększenia zużycia opon, benzyny i smarów, przyczynia się w znacznym stopniu do szybszego zniszczenia samochodu, przyspieszając tym samym tempo amortyzacji pojazdu.

Dalszymi czynnikami kosztów eksploatacji będą przede wszystkim koszty paliwa i smarów, wysokie koszta garażowania i in.

Ceny benzyny utrzymują się w Polsce na bardzo wysokim poziomie, szczególnie, jeżeli uwzględni się fakt, że benzynę tę uzyskuje się w kraju.

W porównaniu z innymi państwami koszt benzyny w Polsce przewyższa koszt benzyny:

w Stanach Zjednoczonych .	o	300%
w Hiszpanii	o	40%
w Belgii	o	85%
w Rumunii	o	85%
na Węgrzech	o	20%

Szereg państw posiada ceny benzyny na poziomie zbliżonym do polskiego (Niemcy, Francja, Szwajcaria), wyższą jest cena benzyny zdecydowanie we Włoszech, co łatwo wytłumaczyć trudnościami w sprowadzaniu z dalekich odległości.

W dziedzinie budowy tanich garaży dokonano podstawowych prac standaryzacyjnych, przy czym prace te, jak wynika z cyt. wywiadu p. wicemin. Piaseckiego, cieszą się cennym poparciem rządu.

Ostatnim z problemów, któremu należało by poświęcić jeszcze uwagę, jest kwestia ceny samochodu, wiążąca się już ściśle z problemem własnego działu produkcji samochodowej i łącznie z nim się rozwijająca.

Polityka rządu szła w ostatnich latach po tej linii, by w szerokim stopniu zreglamentować dowóz samochodów z zagranicy i doprowadzić tą drogą do ujednostajnienia typu używanych w kraju samochodów. Tezom tym nie można odmówić znacznej słuszności z punktu widzenia państwowego. Nie mniej podkreślić tu trzeba znaczną odpowiedzialność, jaka powstaje w ten sposób dla dysponentów polityki motoryzacyjnej. Niewłaściwe dyrektywy w tej kwestii, jak mieliśmy możność obserwować to w ubiegłych latach, choćby w polityce w odniesieniu do Polskiego Fiata, nie tylko, że nie przynoszą państwu zamierzonych korzyści, ale wręcz stają się czynnikiem demotoryzarcji kraju.

W obecnej chwili ciężar polityki motoryzacyjnej spada coraz to w szerszym rozmiarze na koncesjonowane krajowe montowanie samochodów.

Istniejące i działające trzy montownie krajowe: Lilpop Rau i Loewenstein, Państwowe Zakłady Inżynierii oraz Wspólnota Interesów wyposażone są w daleko idące udogodnienia i nastawione są na stopniowe przechodzenie od montowania samochodów do ich produkcji. Przewiduje się, zgodnie z powziętym planem, że pełna krajowa produkcja samochodowa uruchomiona zostanie w Polsce w r. 1941.

J. Czarniawski (Warszawa)

Zagadnienie młodzieżowe Rumunii

Utarło się w opinii polskiej uważać rozwiązanie rumuńskiej kwestii młodzieżowej za bardzo dobre. Wciągnięcie do pracy organizacyjno - wychowawczej olbrzymich mas młodzieży, wychowanie młodego pokolenia w jednym duchu, odpowiednie i wszechstronne przygotowanie do służby dla państwa stawiane jest jako przykład do naśladowania. Przyjrzyjmy się jednak temu z bliska.

Rozpocznijmy od rysu historycznego. Do roku 1934 istniało na terytorium Rumunii cały szereg organizacyj. Najpoważniejszych było sześć: skauting — obejmujący młodzież szkolną miast, związek rumuńskich federacyj sportowych (U.F.S.R.), łucznicy (Arcasi), organizacja chłopska z terenu Bukowiny, sokoli (Soimi), organizacja chłopska działająca na zachodzie Rumunii, chrześcijańskie stowarzyszenie chłopców (A.C.T.) oraz dziewcząt (A.C.F.) — YMCA. Inne organizacje miały przeważnie charakter partyjno - polityczny (np. Żelazna Gwardia).

Poza tym na terenie Rumunii działały organizacje mniejszościowe: harcerstwo polskie, skauting węgierski, organizacje: niemiecka, ukraińska, bułgarska. Łączna liczba zorganizowanej młodzieży w roku 1934 wynosiła ok. 100 tys. (Ludność Rumunii 17 milionów). Najsilniejsze były związki sportowe — 58 tys., skauting — 15 tys., A.C.T. — 8 tys., Arcasi — 7.800, Soimi — 3.500, A.C.F. — 1.100. Poziom pracy w organizacjach nie był wysoki — dawały się widzieć wzajemne międzyorganizacyjne tarcia.

Ustawą z dnia 9 maja 1934 roku król Karol II powołał do życia Urząd Wychowania Młodzieży Rumuńskiej (O.E.T.R.) celem skoordynowania prac poszczególnych organizacyj. O.E.T.R. był czynnikiem nadrzędnym, narzucił organizacjom młodzieżowym pewne wytyczne i program minimalny, oraz rozciągnął nad nimi kontrolę. Jednocześnie zlikwidowano wszystkie inne organizacje poza sześcioma wymienionymi.

Po trzyletniej pracy — dekretem królewskim z dnia 10.X.37 r. został rozwiązany O.E.T.R. na jego miejsce powołano do życia nową królewską instytucję Straż Kraju (Strajă Tării), zbudowaną na całkowicie innych podstawach. Straż Kraju — państwowa instytucja, całkowicie autonomiczna, ma za zadanie według brzmienia ustawy „studiować, udzielać wskazówek, stosować zasady wychowania młodzieży, kierować, koordynować i kontrolować działalność wszystkich instytucyj państwowych lub prywatnych, mających na celu wychowanie młodzieży lub mających bezpośredni kontakt z tym problemem (art. 2)". Wychowanie moralne, społeczne, narodowe i fizyczne staje się obowiązkiem dla całej młodzieży obojga płci, dla chłopców od lat 7 do 18-tu, dla dziewcząt od 7 do 21 (art. 1). Bez zgody i pozwolenia S. T. nie może istnieć żadna organizacja młodzieżowa na terytorium Rumunii. Zabroniono noszenia innych oznak i mundurów poza mundurami i oznakami S. T.

Skauting rumuński istniał początkowo w ramach S. T. jako sprawność, a później został całkowicie zlikwidowany. Pozostałe, wyżej wymienione organizacje przekształciły się w „filie S. T." zaś tereny działalności, zostały w ten sposób podzielone, że przy szkołach działa „Straż", przy zakładach fabrycznych,wktórych pracuje młodzież — A.C.T. i A. C. F., wśród młodych chłopców na północy pracuje Arcasi, na zachodzie Rumunii — Soimi.

W pierwszym okresie praca S. T. opierała się prawie całkowicie na instruktorach skautach.

Dodatkowe przywileje oraz szczegółową organizację S. T. podaje dekret królewski z dnia 3.XII. 38 r.

Na czele S. T. stoi król mając przy sobie organ doradczy „Consiliul Superior de Indrumare", w skład którego wchodzą: premier, patriarcha, ministrowie: wychowania narodowego, obrony narodowej, pracy, zdrowia i opieki społecznej, skarbu, rolnictwa, komunikacji, komendant S. T., zarządca kasy szkół i kultury ludowej oraz osoby zaproszone przez króla. Uchwały tej rady mają moc obowiązującą ustaw państwowych.

Pracą Straja Tarii kieruje komendant przy pomocy sztabu. Organem doradczym komendanta jest „Comutetul Parmanent" złożony z trzech mianowanych przez króla osób. Nawiasem dodam, że sztab S. T. rekrutuje się przeważnie z oficerów służby czynnej, przydzielonych do organizacji.

Stan liczbowy najlepiej ilustruje zestawienie:

Rok	Młodzieży zorganizowanej	Wzrost %	Ilość jednostek organizacyjnych	Na jednostkę organ. ludzi	Instruktorów	Na 1 instruktora ludzi
1935	185.580	—	1.073	174	1.785	104
1936	278.221	50	2.048	185	3.828	99
1937	785.135	200	4.256	184	7.838	101
1938	2.093.500	2.800	8.374	250	14.072	150

Co o tych liczbach myśleć?

Złośliwi twierdzą, że istnieją trzy rodzaje kłamstwa: zwykłe, krzywoprzysięstwo i statystyka. Zastrzeżenia te nie dotyczą, oczywiście, sprawnej statystyki rumuńskiej — nie mniej do wyżej podanych cyfr, zaczerpniętych z „Almana hul ST 1938", należy podchodzić z wielką ostrożnością. Cyfry te mówią, że S. T. pozbawiona jest kośćca — instruktorów. Biorąc pod uwagę iluzoryczność prac zastępów— można odpowiednio ocenić pracę tej olbrzymiej organizacji, imponującej liczbą.

Jak wygląda praca Straja Tarii? By objąć olbrzymie masy młodzieży S. T. zespolono ściśle ze szkołą, rozszerzono jakby program szkolny przez wprowadzenie do jednego dnia na tydzień obowiązującego S. T. Nauczycieli powołano na przeszkolenie instruktorskie na specjalne kursy w centrach szkolenia instruktorów. S. T. ma 3 centra: St. Gheorghe, Preaza oraz Predeal — żeński). Kurs trwa 21 dni. W ciągu tego krótkiego czasu zaznajamiają się nauczyciele z doktryną S. T., ideologią, organizacją, ekonomią, polityką agrarną, samarytanką, gimnastyką i sportem, oraz uczą się śpiewać i tańczyć tańce narodowe. Na pożegnanie otrzymuje instruktor wraz z dyplomem instrukcje, jak i co należy robić i instrukcji tej jest przeważnie „wierny aż do śmierci". W ciągu jednego roku szkoli się przeciętnie 6.200 osób. By dojść do stanu 1 instruktor na 30 chłopców — potrzeba Rumunii 10 do 15 lat. W szkołach jeden dzień w tygodniu poświęcony jest S. T. (czwartek). Zajęcia rozpoczynają się długą uroczystością trwającą ok. 40 minut (odśpiewanie hymnów, modlitwy, odczytanie wyjątku w ewangelii, gawęda, rozkaz i t. d.). Później następują zajęcia sportowe, musztra, zajęcia w pracowniach, śpiewy, tańce, wycieczki do muzeów, wykłady o S. T. i t. d.

Najmniejszą jednostką organizacji S. T. jest gniazdo, „cuibul" złożony z 6 ludzi, 6 cuibulów — „Genturii". Szkoła tworzy „stotul". Wyższą jednostką jest „Okrąg" (chorągiew). Chorągwie męskie tworzą „Falangę Strażerów", żeńskie „Falangi Strażerek". Na czele „Falangi" stoi komendant (odpowiednik naszego Naczelnika i Naczelniczki).

Organizacja młodzieży w zakładach jest taka sama jak i w szkołach. Wszelkie uroczystości zewnętrzne b. efektowne, odbywją się z wielkim nakładem form.

Latem organizowane są dla młodzieży obozy (w r. 1938 wyjechało na obozy 25.000 osób — 1/1000 część członków). Obozy rozbija się „ośrodkami" liczącymi po kilka tysięcy uczestników. Budownictwo obozowe, gotowanie czasami nawet rozbijanie namiotów wykonywa przeważnie wojsko. (W obozie strażerek służbę wartowniczą pełnią żołnierze z bagnetem na karabinie — przyglądała się temu ze zdziwieniem 1 WDH w Mamaia).

Na program obozu składają się: śpiewy, musztra, sport, tańce narodowe, gry i bardzo iluzoryczne zajęcia techniczne. Oczywiście, że przy podobnym podejściu S. T. ze skautingiem ma bardzo mało wspólnego.

Po zapoznaniu się z historią, organizacją i stanem liczebnym S. T. przyjrzymy się bliżej genezie organizacji i metodzie wychowawczej

Zjawienie się na gruncie rumuńskiej totalnej organizacji wydaje się dziwnym. Gospodarczo i ustrojowo Rumunia nie dorosła jeszcze, by podobne formy organizacji mogły „samorod-

---

Chwilowo montownie krajowe spełniają coraz to bardziej wzrastającą rolę w zaspokojeniu rynku wewnętrznego towarem montowanym. Plany produkcji na rok bieżący przewidują, że z montowni krajowych wyjdzie ca 18.000 sztuk samochodów, co winno zaspokoić ponad 80% krajowego zapotrzebowania w tej dziedzinie.

Jeżeli coraz to realniej przewiduje się usamodzielnienie, choćby częściowe chwilowo, Polski w dziedzinie produkcji samochodów, to nie można tego zagadnienia odgraniczać od należytej rozbudowy i przygotowania szeregu gałęzi produkcji pomocniczej.

Dotyczyć to będzie przede wszystkim przemysłów: metalurgicznego — dostarczającego większości części samochodowych, elektrotechnicznego, gumowego, drzewnego, skórzane go i in.

Dopiero łączne traktowanie wszystkich elementów, składających się na podstawy motoryzacji, pozwoli nam na wyjście z impasu, w którym mimo pewnej poprawy, nadal tkwimy.

J. Zawirska (Warszawa)

O współpracę z Poradnią Zawodową

Trzeci rok istnieje Poradnia Zawodowa Harcerska.

Powstała w początkach 1937 r. Stanowi pierwszą próbę powiązania wpływów wychowawczych harcerstwa i poradnictwa zawodowego. Harcerstwo dąży do wychowania człowieka o pozytywnej i aktywnej postawie wobec życia — poradnictwo zawodowe zajmuje się okazywaniem pomocy młodocianym przy wyborze przyszłego zawodu w ten sposób, ażeby obrana droga życia wpływała możliwie najkorzystniej na dalszy rozwój jednostki.

Podstawą aktywności wobec życia jest odpowiedni rozwój osobniczy, dlatego też praca poradni zawodowej, uwzględniająca dalszy rozwój młodzieży, ułatwia realizowanie wychowawczych zadań harcerskich. Z drugiej strony i poradnictwo zawodowe zyskuje cenną pomoc przez kontakt z harcerstwem. Działalność poradni zawodowej bowiem opiera się na poznawaniu cech indywidualnych młodocianego oraz na znajomości realnych warunków pracy w różnych zawodach. Otóż przez współpracę z harcerstwem poradnia zyskuje miarodajne informacje o młodzieży, należącej do drużyn, poza tym dzięki dobrej opinii jaką się cieszy ruch harcerski w szerokich warstwach społeczeństwa, pracodawcy na ogół (przedstawiciele rzemiosła i przemysłu) odnoszą się życzliwie do poczynań poradni.

W czasie od 1.I.1937 r. do 1.VI.1939 r. zgłosiło się do poradni około 1.000 osób młodzieży płci obojga (podkreślić musimy, że poradnia czynna jest 10 miesięcy w roku i po 9 godzin na tydzień), z tego 750 osobom ułatwiono znalezienie miejsc nauki zawodu w warsztatach rzemieślniczych i przemysłowych.

Jak widać więc zespolenie wysiłków harcerstwa i poradnictwa zawodowego okazało się pożyteczne dla młodzieży.

Jednakże doświadczenie zdobyte w ciągu paru lat pracy w Poradni Zawodowej Harcerskiej pozwala nie tylko na stwierdzenie dodatnich stron działalności Poradni, ale jednocześnie daje podstawę do wysunięcia pewnych wskazań dla usprawnienia dalszej pracy. Wydaje nam się, że moglibyśmy nawet w tych samych warunkach osiągnąć wydatniejsze rezultaty, gdyby się planowo zorganizowało współpracę pomiędzy harcerskimi jednostkami organizacyjnymi a Poradnią Zawodową.

Zwłaszcza chcielibyśmy tutaj zwrócić uwagę na dwa zadania, które leżą w zakresie działalności Poradni, a mianowicie:

1) zajęcie się młodzieżą harcerską, opuszczającą szkoły powszechne;

2) okazywanie pomocy młodzieży harcerskiej wybitnie uzdolnionej a niezamożnej.

Dotychczas zgłaszają się do Poradni chłopcy i dziewczęta samorzutnie i to zarówno harcerze jak i nie-harcerze (harcerzy 60%). Wiadomości o Poradni kolportuje najczęściej sama młodzież między sobą. Tymczasem słusznym byłoby , ażeby z usług Poradni korzystali przede wszystkim harcerze, a zwłaszcza ci, którym najbardziej potrzeba pomocy Poradni. Taką grupę stanowi młodzież ze szkolnych drużyn harcerskich, opuszczająca szkoły powszechne.

Nauczyciele i wychowowcy, pracujący w szkołach powszechnych, oraz liczne instytucje młodzieżowe stwierdzają, że uczniowie opuszczający szkoły powszechne, zwłaszcza ci ze środowisk uboższych — potrzebują pomocy wobec sprawy wyboru zawodu i to zarówno:

1) przy układaniu planów na przyszłość, jak i

2) przy realizowaniu swoich zamiarów.

Rodzice tej młodzieży przeważnie nie umieją jej pomóc, następnie — utrudniają sytuację młodych: 1) skomplikowane warunki gospodarcze, 2) rozbudowa szkolnictwa zawodowego, 3) wątpliwości w stosunku do oceny własnych uzdolnień i wreszcie 4) bezrobocie. Poradnictwo zawodowe odpowiadające aktualnym potrzebom społecznym, stanowi ogniwo pośrednie, które ułatwia przejście z ławy szkolnej do pracy zawodowej.

Młodzież harcerska opuszczająca szkoły powszechne powinna mieć udostępnioną pomoc poradni zawodowej przez odpowiednio zorganizowaną współpracę pomiędzy drużynami szkolnymi a poradnią zawodową.

Obok zajęcia się licznymi grupami młodych staje przed Poradnią jeszcze jedno bardzo wdzięczne zadanie: wyszukowanie wśród tych grup jednostek pod jakimkolwiek bądź względem wybitnych i otoczenie ich odpowiednią opieką. Wartość tego rodzaju akcji jest bezsporna: nie tylko daje jednostkom specjalnie uzdolnionym możliwość rozwoju indywidualnego, ale podnosi poziom kulturalny środowisk, z których te przodownicze typy pochodzą. Poparcie tych młodych jest pożądane z punktu widzenia interesów społecznych i państwowych.

Harcerstwo również zwraca uwagę na uzdolnione jednostki cenne społecznie i dba o nie. Jednakże współpraca harcerstwa z Poradnią Zawodową, mająca na celu okazywanie pomocy uzdolnionej młodzieży, mogłaby tę akcję uczynić skuteczniejszą.

Wierzymy, że planowe współdziałanie harcerstwa z Poradnią Zawodową stanie się źródłem rzetelnego społecznego pożytku, dlatego też zwracamy się na łamach pisma harcerskiego z gorącym apelem do odpowienich jednostek organizacyjnych o współpracę z Poradnią Zawodową.

---

nie" powstawać. S. T. została powołana do życia w okresie walki z „Żelazną Gwardią" i likwidowania partii politycznych. Grono osób rządzących próbuje zdobyć oparcie mechaniczne „od góry", chce rozciągnąć kontrolę nad młodzieżą i wychować ją w duchu „królewskim", „państwowo - twórczym". By walczyć z „Żelazną Gwardią" król sięgnął po dzieci, odcinając w ten sposób „Żelazną Gwardię" od dopływu sił młodych. O.E.T.R. — raczej biuro planowań, należycie kontroli sprawować nie mogło, dlatego zostało rozwiązane i organizację ujednolicono (stotalizowano).

Oparcie S. T. o szkoły nie jest pomysłem zbyt szczęśliwym. Szkolnictwo w Rumunii stoi szalenie nisko, analfabetów jest 60%, na 1 nauczyciela przypada ogromna ilość dzieci. W tej sytuacji zajmowanie i tak już obciążonego nauczyciela jeszcze jednym zajęciem dodatkowym oraz wyjęcie z programu szkolnego całego dnia może okazać się marnotrawstwem.

Poza tym mianowanie nauczyciela instruktorem nie rozwiązuje zagadnienia wychowawczego. Rozmawiałem z wieloma strażerami i mogłem stwierdzić, że młodzież nie interesuje się organizacją. Przymus należenia powoduje, że uczniowie traktują S. T. jako ciężar i nudę i nie mając możności wyżycia się — szukają rozrywek gdzie indziej.

Z pozytywnych stron pracy S. T. należy wymienić szczególną rolę, jaką spełnia „Straż" na wsi. Odczyty o higienie, agronomii, organizacja teatrów amatorskich, prowadzenie pracy świetlicowej i oświatowej powodują to, że S. T. staje się ośrodkiem kultury, podnosi wieś rumuńską na wyższy szczebel. Wciągnięcie do pracy olbrzymich rzesz młodzieży, silny nacisk na pracę społeczną, walka z narodowymi wadami Rumunów, stanowią bez wątpienia dodatnią stronę pracy organizacji. Dzięki centralizacji, S. T. ma wielkie możliwości organizacyjne. Ulgowe przejazdy kolejowe, bezpłatne przesyłki pocztowe, zwolnienia z podatków. przydział bardzo znacznych funduszów, daje „Straży" ogromny rozmach.

Duży nacisk w S. T. położony jest na przysposobienie wojskowe: musztra, nauka o broni, strzelnictwo i ratownictwo i t. d. W ten sposób z szeregów tej organizacji wychodzi dla wojska materiał o wiele cenniejszy.

Wytyczna ideowa S. T. streszcza się w „dewizie": „Wierność i praca dla kraju i króla". Organizacja ma charakter wybitnie nacjonalistyczny.

Pozdrowieniem S. T. jest staro-rzymskie wyciągnięcie ręki.

Ogólnie oceniając, S. T. jest totalnym szablonem na absolutnie nierozpracowanym gruncie, starającym się życie młodzieży rumuńskiej ująć w jednakowe ramy. System ten trafia w pustkę, powoduje przerost formy i formalizmu oraz papierkową robotę.

Z doświadczeń rumuńskich należy skorzystać, ale nie można S. T. traktować jako przykładu do naśladownictwa.

Redakcja „Brzasku" zwraca się do czytelników z prośbą o nadsyłanie reportaży z obozów społecznych, z obozów wędrownych, z wypraw zagranicznych.

Reportaże powinny zawierać jak najwięcej materiału obserwacyjnego, wiadomości ogólnie ciekawych i pożytecznych.

Najbardziej zależy Redakcji na reportażach społecznych.

J. Faszczewski (Gniezno)

Przeciw zamachom na ubezpieczenia społeczne

Od wielu lat jesteśmy świadkami upartej walki z ubezpieczeniami społecznymi. Walkę tę prowadzą przy pomocy planowej nagonki w usłużnej sobie prasie t. zw. „sfery gospodarcze", wysuwając na poparcie swych zarzutów szereg „argumentów', i liczb, które przy choćby pobieżnej analizie okazują się bzdurstwem i mąceniem opinii publicznej. Nam starszym harcerzom zawodowo pracującym kwestia ubezpieczeń społecznych nie może być obcą, bowiem z nią związane są — nie tylko dobro i przyszłość nasza, ale i egzystencja milionów ludzi w kraju. Dlatego też dobrze będzie poświęcić temu zagadnieniu nieco miejsca w „Brzasku" i dobrze będzie poznać właściwy stan rzeczy. W Polsce mamy cztery rodzaje ubezpieczeń: ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa, ubezpieczenie od wypadków w zatrudnieniu, emerytalne i na wypadek braku pracy. Z dobrodziejstw samego ubezpieczenia chorobowego korzysta w całym kraju z członkami rodzin ubezpieczonych 6 milionów osób, a więc piąta część ludności. W ubezpieczeniu wypadkowym, licząc wraz z rodzinami, ma prawo do świadczeń 12 milionów ubezpieczonych, a z tej liczby 120-tysięczna rzesza ludzka pobiera renty. Z emerytur korysta około 350 tysięcy robotników i przeszło 30 tysięcy pracowników umysłowych. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy daje możność życia około 80 tysiącom osób, bo przeciętnie taka liczba figuruje w miesięcznych spisach pracowników fizycznych i umysłowych, pobierających zasiłki z powodu braku pracy. Cyfry te przemawiają same za siebie. Nie trzeba tu komentarzy. I takim olbrzymim zastępom ludzkim chce się odebrać byt, takie masy ludzkie chce się skazać na nędzę.

Jaką klęską jest brak ubezpieczeń społecznych dla ludzi zaobserwować może ten, kto styka się z ludnością wiejską pozbawioną usług instytucyj ubezpieczeniowych. My, harcerze, najlepiej widzimy te olbrzymie krzywdy ludności małorolnej, kiedy podczas obozowania niesiemy jej dorywczą pomoc w miarę swych skromnych możliwości i środków. Ileż to wtedy razy ten ogrom nieszczęść, ten zupełny brak higieny, to kołtuństwo znachorskie budzą w nas bunt wewnętrzny i ileż razy fala gniewu płynie ku bezimiennym krzywdzicielom. Ci krzywdziciele jednak nie są bezimienni, oni to zwą się „sferami gospodarczymi". Właśnie tak zwane „sfery gospodarcze" i wielcy obszarnicy sprawili, że wieś jest pozbawiona zupełnie opieki lekarskiej, że ubezpieczenia społeczne zamiast stawać się powszechnymi zwężają wciąż zasięg swej działalności. Obniżka składek, rujnująca fundusz, o czym szczegółowo pisałem poprzednio w „Brzasku", wykluczenie z ubezpieczenia osób zarabiających ponad 725 zł., ciągłe zakusy na „reformę" ubezpieczeń—to ważniejsze pozycje w księdze działalności obozu „Lewiatana". Tej szkodliwej robocie przeciwstawiał i przeciwstawia się jak może zorganizowany w związki zawodowe świat pracy, a z nim powinniśmy współdziałać my. Akcja obrony i propagandy ubezpieczeń społecznych winna być dla kręgów starszoharcerskich jednym z punktów zamieszczanych na czołowym miejscu w planie pracy, bo akcja ta jest walką o sprawiedliwość społeczną. Kapitaliści w dobie kryzysu twierdzili, iż ciężary nałożone przez instytucje ubezpieczeniowe na przemysł rujnują go, a przez to ubożeje życie gospodarcze kraju. Nic bardziej kłamliwego. Gdyby wstrzymać podczas kryzysu świadczenia, zmalałaby bardzo wydatnie przecież konsumcja dóbr wytwarzanych, co skolei wpłynęłoby na zmniejszenie wytwórczości. Właśnie w okresie zastoju gospodarczego, kiedy najbiedniejsi, starcy, kalecy i bezrobotni przeżywają prawdziwą tragedię w życiu — ubezpieczenia przez pomoc leczniczą, przez renty i zasiłki zły los ludzki łagodzą, są ostatnią deską ratunku dla biedaków wyrzucanych na bruk przez fabrykantów i przemysłowców.

A że ubezpieczenia faktycznie tę rolę spełniają dowodzą tego Niemcy, które w czasie kryzysowym cały szereg ulepszeń wprowadziły do swych instytucyj ubezpieczeniowych. Dowodzą tego również Stany Zjednoczone, które w okresie najostrzejszego kryzysu wprowadziły u siebie ubezpieczenia społeczne. Nie trzeba chyba motywować, że ze względów militarnych ubezpieczenia są ważnym czynnikiem dla tworzenia siły zbrojnej, gdyż pomagają społeczeństwu w dostarczaniu armii zdrowego materiału na żołnierza. Państwo i samorządy też korzystają z pomocy ubezpieczalń, które przez swą szeroką działalność odciążają fundusze skarbowe i gminne z nadmiernych kosztów, jakie wypadałoby ponosić samorządom na opiekę społeczną. Często odzywają się znane głosy o koncepcji oszczędności wzamian płacenia składek na ubezpieczenia. Absurdalna koncepcja. Choćby nawet robotnik zdołał zaoszczędzić ze swych głodowych zarobków parę złotych miesięcznie, to w razie jakiegoś poważniejszego wypadku losowego i kilkunastoletnie oszczędności nie poratują go w nieszczęściu. Już z tych krótkich, luźnych uwag, jakie wyżej zamieściłem łatwo jest przyjść do przekonania, że w rozwoju ubezpieczeń społecznych zainteresowany jest zarówno świat pracy, jak i naród oraz państwo. Starsze harcerstwo, jako organizacja społeczno - twórcza, nie może też przejść do porządku dziennego nad tym zagadnieniem.

Przecież obok zadań uharcerzania społeczeństwa, obok czynności związanych z rozwojem życia gospodarczego kraju sprawy takie, jak: rugowanie krzywd społecznych, dobro świata pracy, podniesienie stanu zdrowia ludności — nie mogą nam być obce. A owe tak ważne problemy mogą być rozwiązane przy pomocy powszechności ubezpieczeń społecznych.

Program pracy
Kuźnicy Harcerskiej w Białymstoku

I Wnoszenie do życia starszego społeczeństwa zasad harcerskich.

1. Akcja odczytowa — cykl odczytów publicznych na t. „Palące problemy współczesnej Polski" z wyrobionymi prelegentami, możliwie instruktorami harc; 1 odczyt przynajmniej raz na 2 miesiące.
2. Zajmowanie stanowiska wobec ważnych wydarzeń w środowisku, kraju i świecie.
3. Stałe dostarczanie „Brzasku" do cukrowni „Zjednoczenie".

II. Tworzenie i prowadzenie ośrodków społecznej pracy harcerskiej.

1. Świetlica dla dzieci moralnie zaniedbanych przy Poradni Leczniczo - Wychowawczej w Białymstoku (ul Młynowa 50).
2. Akcja na przedmieściach białostockich.
3. „Doroczny harcerski czyn społeczny" (gwiazdka i święcone dla ubogich, inne).
4. Powołanie w Kuźnicy referenta względnie kierownika pracy społecznej.

III. Praca kulturalno - oświatowa.

1. Wieczory kuźnicowe — zebrania miesięczne w 1-szy wtorek miesiąca o godz. 19 min. 30 w świetlicy harcerskiej w Szkole Powsz. Nr. 1 z referatami dyskusyjnymi na tematy harcerskie i aktualne; udział skautów i wędrowniczek w niektórych z nich.
2. Wycieczki do instytucyj społecznych, zakładów przemysłowych i t. p. w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 12 w południe lub w ostatnią sobotę o godz. 18-ej; zbiórki w lokalu Komendy Chorągwi Harcerzy.
3. Wycieczki grupowe na ciekawe odczyty Towarzystwa Miłośników Historii, Literatury i Sztuki oraz innych organizacyj (będą rozsyłane komunikaty).
4. Wycieczki grupowe do teatru, na wartościowe filmy do kina; dyskusje teatralne i filmowe na wieczorach kuźnicowych (będą rozsyłane komunikaty).
5. Założenie biblioteczki Kuźnicy — kupno w ciągu roku 3—4 ciekawych, wartościowych książek i czytanie obiegiem; powołanie bibliotekarza Kuźnicy i ewent. referenta samokształceniowego.
6. Akcja w kierunku zorganizowania świetlicy instruktorsko - starszoharcerskiej w Białymstoku, którąby zarazem stała się siedzibą Kuźnicy.

IV. Życie się starszego harcerstwa i instruktorów środowiska białostockiego.

1. Wykorzystanie w jak największym stopniu wszystkich imprez Kuźnicy; odczytów, wieczorów kuźnicowych, wycieczek dla życia się harcerskiego.
2. Wieczornice starszoharcerskie — co trzeci wieczór kuźnicowy — o lżejszym, bardziej urozmaiconym programie: kominek, gawęda, śpiewy, zabawy i tańce, ewent. herbatka; udział skautów i wędrowniczek.
3. Tradycyjne „Andrzejki starszoharcerskie" (19.XI), „zapusty starszoharcerskie" z pączkami (ostatni tydzień karnawału), opłatek i „święcone" (2-gi wzgl. 3-ci dzień Świąt).
4. Koordynowanie życia towarzyskiego st. harcerstwa środowiska białostockiego.
5. Powołanie w Kuźnicy referenta imprez towarzyskich.
6. Urządzenie 1 dancingu starszoharcerskiego.

V. „Starokarce" (wycieczki i harce całego środowiska st. harcerskiego).

1. Cykl wycieczek „Poznajmy okolice Białegostoku" z ogniskami st. harc. 2—3 na wiosnę i 1 w jesieni; autobus, rowery.
2. Wycieczki dalsze autobusem specjalnie zamówionym lub koleją (Grodno, jeziora augustowskie, Białowieża).
3. Udział w złazie starszoharcerskim na zlocie Chorągwi.
4. Kulig i narty (1—2 imprezy w okresie zimowym).

H. Kempisty (Warszawa)

RAPORT POWIZYTACYJNY

Któregoś zimowego ranka wyrzucił mnie pociąg na próg cichego, skulonego wśród deszczu i chłodu, miasteczka. Z głową szumiącą jeszcze niewyspaniem i rozklekotany stukotem „trzeciej klasy" wplątałem się w gromadę pasażerów „trzymających bilety w pogotowiu". Szukałem początkowo jakiejś rogatywki harcerskiej, jakiejś twarzy znajomej, którąby się mną zaopiekowała. Jakoś nikt na mnie nie czekał. Zresztą, nie wydało mi się to czymś ważnym. Po chwili więc, z niewyspanym uśmiechem na twarzy, zacząłem wraz z nielicznymi przechodniami rozdeptywać błoto głównej ulicy miasteczka. Szedłem na razie nie wiedzieć dokąd. Miałem przed sobą perspektywę kilku godzin wałęsania si, bez celu. Na pociechę miasteczko zbudziło się i zaczęło turkotać wozami rozwożącymi mleko, siano i dzieci wojskowych. Obserwując otwierające się sklepy i „resury", doszedłem do wniosku, iż ogolenie się i ostrzyżenie będzie wcale godziwą rozrywką. Dla zabicia czasu postanowiłem nie wstępować do tych zakładów, których szyldy fryzjerskie reklamowały się imionami Szmul, Lejba, Nuchim... Przynajmniej z pół godziny szukałem fryzjera o słowiańskim imieniu. Ba — zdążyłem nawet posnuć sobie różne wnioski, obliczyć jaki procent stanowi jeden Stanisław na siedmiu Szmulów.

Ale mój kochany Stanisław wiedział, ile wziąć za ostrzyżenie „gościa" niechybnie z dalekich stron, zwłaszcza, że i w mundur odzianego.

— Ile płacę?

— Złoty siedemdziesiąt — brzmiała spokojna odpowiedź.

I wydane sto siedemdziesiąt groszy podsunęło mi nowe wnioski, mniej już zdobywcze i o słabszym nasileniu pretensji do przewagi liczebnej Szmulów i Nuchimów.

Słabnącej pretensji potakiwało spokojne przypomnienie, że np. w Warszawie za jedną rozmowę telefoniczną Szmule i Nuchimy biorą najczęściej po 10 gr., większość Stanisławów zawsze po 15 gr. Szmul i Nuchim zadawala się zarobkiem 3 gr., Stanisławowi wystarcza dopiero 8 gr. I na to nie ma rady.

*

Koło południa dotarłem do hufcowego. Zastałem go w biurze, zarzuconego aktami. Prawie że go widać nie było spoza sterty nagromadzonych papierów i teczek. Gdym wchodził, widziałem, że pisał coś zapamiętale, niemal ze złością.

— Czuwaj!

— Aa... czuwaj! — i po chwili całkowitej dezorientacji sypnął ku mnie słowami powitania, pełnymi uśmiechu, zapominającymi odrazu o mozole przerwanej pracy. Patrząc na zmęczoną twarz druha hufcowego, wracam jednak pytaniem do rozrzuconych papierów.

— Ile godzin dziennie pracujecie?

— Jak czasem — odpowiada spokojnie, z namysłem. — Do szóstej wieczorem, czasem i dłużej, a niekiedy to i nocy nie wystarcza na wykończenie spraw. Przeciętnie — napewno wypada dwanaście godzin dziennie.

O uposażenie nie pytam. O tym, co dostaje urzędnik urzędu skarbowego mam jakie-takie pojęcie. Nie pytam się więc o to. W prosty i naiwny sposób kombinuję sobie, że to jednak trąci zwyczajnym wyzyskiem.

— Jesteście pewnie zmęczeni, druhu — przerywa mi hufcowy.

— Trochę... — odpowiadam z pewnym zakłopotaniem — ale to głupstwo. A co słychać w waszym kręgu starszoharcerskim?

Twarz hufcowego krzywi się na chwilę, wolałby widocznie o tym nie mówić.

— Cóż, niezadowoleni jesteście ze starszych harcerzy?

— Szczerze mówiąc... wcale! — kropi mi już prosto z mostu hufcowy — bo posłuchajcie... (i tu głos mu się podnosi): wysyłam pisma, nie odpowiadają. Nie wiem o żadnej ich zbiórce. Nie powiadamiają mnie o niczym. I teraz mi druczków statystycznych jeszcze nie nadesłali. A przecież według regulaminu hufca...

— A jak im idzie robota harcerska?

— Właściwie nie wiem. Słyszałem coś o tym, że urządzają jakieś wieczory literackie. Kilku z nich miało brać udział w prowadzeniu kursu dla analfabetów... Ale oni więcej gadają, niż robią. Pomogliby mi lepiej prowadzić jakąś drużynę, niż udawać starszych harcerzy...

Widzę, że mój hufcowy jest najwyraźniej do swoich starszych harcerzy zniechęcony.

Pytam go więc o to i owo i kończę rozmowę. Trzeba będzie pogadać w cztery oczy z kręgiem.

Krocząc znów po zabłoconych chodnikach, myślę tylko o tym ciągle się powtarzającym fakcie, że jednak instruktorzy harcerscy, najczęściej zaś ci biurowo - funkcyjni, nie zawsze umieją znaleźć się właściwie wobec pracy starszoharcerskiej, że nieraz traktują ją bez większego zrozumienia i tak jakoś nieskomplikowanie i poprostu młodzieżowo. Aż przykro czasem słuchać ich wywodów.

Przypomina mi się w tej chwili inne zdarzenie. W czasie pobytu mego w jednej z komend chorągwi któryś tam z ważniejszych harcmistrzów tak mniej więcej streścił swoje planowania starszoharcerskie:

— W komendzie naszej pracuje kilkudziesięciu ludzi. Sporo jest nas harcmistrzów, trochę podharcmistrzów, ale sporo i bez stopnia instruktorskiego. Dla tych nieinstruktorów myślę zorganizować krąg starszoharcerski. Ostatecznie i świeżo mianowani podharcmistrze też chyba dadzą się wciągnąć do kręgu. Zwłaszcza, że nie ma między nimi i starszymi harcerzami większej różnicy...

Nie wydawało się już memu rozmówcy możliwym, żeby do kręgu starszoharcerskiego wstępowali w charakterze zwykłych członków podharcmistrze i harcmistrze.

*

Na godzinę ósmą wieczorem zapowiedziany jest kominek, organizowany przez miejscowy krąg starszoharcerski. Przybywam nań w nastroju oczekiwania czegoś miłego, ciekawy, co mi przyniesie ta jedna z najbliższych sercu imprez świątecznego życia harcerskiego

O godzinie 8 min. 20 rozpoczyna się kominek.

— Proszę druhen i druhów — zagaja „mistrz ceremonii" — ponieważ niedawno jeszcze mieliśmy święto Bożego Narodzenia, więc zaśpiewajmy na początek „Gdy się Chrystus rodzi..."

Więc zaśpiewaliśmy.

— A może teraz „Z miejsca na miejsce"-

Zaśpiewaliśmy i to.

— A może teraz „Płonie ognisko"?

Dobrze. I ta pieśń jakoś poszła. A po niej jeszcze ze cztery. Ale tego zaczynało być za dużo. „Publiczność" zaczęła reagować. Ten i ów zaczął się wyrywać ze swoimi „kawałkami" Kominek w pewnej chwili rozprysł się na drobne, niezorganizowane i mało pomysłowe występy.

Zacząłem się nudzić. Obok mnie siedzący „druh porucznik" ziewnął sobie już nawet niedyskretnie. Ktoś tam poprostu wyszedł z izby.

W tym momencie przyszła jeszcze gawęda. Dobra w swym układzie, inteligentna, nawet niedługa, ale już nie trafiająca do rozproszonej uwagi słuchaczy, bijąca grochem o ścianę.

„A teraz zjemy kolację — ogłosił „mistrz ceremonii".

Na szczęście, kolacja nie była zła. Nic też dziwnego, że po tym posiłku humory się poprawiły i widać było wyraźne polepszenie atmosfery.

Po kolacji ktoś tam zadeklamował rzewnie i patetycznie wiersz o wielkim mieście i dzwonach kościelnych, ktoś drugi odczytał nowelę Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki i wrony". (Jako że to minęła rocznica powstania styczniowego...).

A potem rozciągnęły się w dyskusji dwa przydługie głosy: — jeden mesjanistyczny i cierpiący; drugi wołający o jakąś trzeźwość i prawdę historyczną, o niepłaczliwość.

Wreszcie: „Idzie noc, słońce już..."

Wracam skwaszony, rozczarowany. Mój towarzysz przyznaje mi się wśród drogi, że krąg, wprawdzie tydzień temu otrzymał podziękowanie za podjęcie się zorganizowania kominka, ale nie przygotowywał go wcale...

— A, bo to widzicie, druhu — poskarżył mi się nagle — u nas to tak zawsze. Czy dacie wiarę, że o jutrzejszej odprawie kierowników kręgów starszoharcerskich, organizowanej przez Wydział Starszoharcerski Kom. Chor. nie został powiadomiony kierownik Wydziału?

*

Następnego dnia rozpoczęła się odprawa. Obecni: kierownicy kręgów, kilku kierowników drużyn starszych chłopców, kierownik Wydz. st. h., komendant Chorągwi i wreszcie kilkunastu członków miejscowego kręgu.

Zaczęliśmy od sprawozdań z pracy. Posypały się słowa i wysupływały się spośród nich ziarna. W dwugodzinnym opowiadaniu, przeplatanym żartami i kpinkami, zarysowała się pewna linia zasadnicza pracy. W jednym kręgu słabiej, w drugim mocniej. W jednym więc kręgu szkolą się w zakresie pogotowia żołnierskiego, w innym — stawiają na nogi własną spółdzielnię. Któryś tam z kręgów prowadzi stację krótkofalową, zasila swoją pomocą muzeum miejskie, współpracuje czynnie z Białym Krzyżem, pożyczkami swej Bratniej Kasy wspomaga poczynania członka kręgu. Jeszcze inny krąg wędruje po piekarniach, chłodniach, cukrowniach... Nie brak i wyczynów sportowych, skautowych. Ktoś tam mówi o wycieczkach kilkudniowych, o kajakach... Coś już w tym wszystkim jest. Jeszcze to poczynania, niepewne, szukające aprobaty, potwierdzenia, że są właściwymi, prawie najlepszymi. Jeszcze w tym brak rozmachu własnej inicjatywy, jeszcze to za bardzo oczekuje na wskazania „z góry". Ale kierunek widać dobry i pewny...

Uśmiecham się do siebie — druh hufcowy nie miał racji.

POLEMIKA

O właściwe postawienie sprawy

Chciałbym dla ułatwienia wypunktować sobie argumenty dha A. Locha („Czy naprawdę cechy anormalności?") i w ten sposób zabrać głos w polemice, z którą zetknąłem się znów po kilkunastomiesięcznej pauzie. — Interesuje mnie teraz, bo dotyka rzeczy najżywotniejszych, decydujących o przyszłości ruchu harcerskiego.

1. W każdym razie nie jest zjawiskiem normalnym „szeroki wachlarz przekonań" w st. harcerstwie. Przede wszystkim mówi to o tym, że nie sprecyzowaliśmy dotąd własnego HARCERSKIEGO ŚWIATOPOGLĄDU, a dopiero znajdujemy się w powijakach światopoglądowych. Jesteśmy dopiero w punkcie **wyjściowym,** którym jest PRAWO, — i mamy **świadomość,** że może istnieć światopogląd harcerski. Jaki, jeszcze nie wiemy.

2. Intencją dha Zarzyckiego, któremu odpowiada dh A. Loch, nie jest totalizm polityczny, jak się domyślam, ale dążenie do poznania Prawdy, a stąd do wyprecyzowania harcerskiego światopoglądu, który jest jeden, jak jedna jest prawda (fałsz lub prawda — tertium non datur.), a któryby jej odpowiadał i przyniósł trwałe rezultaty: uharcerzenie. Tego totalizmu nie można utażsamiać z pseudototalizmem, który wykorzystuje pragnienie absolutnego „totalnego" szczęścia, ładu, sprawiedliwości i t. p. dla celów „politycznych".

3. Gdyby ustalenie światopoglądu harcerskiego było niemożliwe, co twierdzi dh A. Loch, rola nasza byłaby z góry przesądzona, jak też nie miałoby żadnej wartości powstanie ruchu harcerskiego. Bylibyśmy tylko towarzystwem dyskutantów, którym się jeszcze nie nudzi, — lub obozem „wyrozumiałych" walk wewnętrznych, którym kierowaliby ci, którzy mieliby większość, co nie znaczy by to była większość „harcerska", bo zespół pewnych cech „harcesrskich" nie decyduje całkowicie o „harcerskości" tak, jak dwóch ludzi o różnych światopoglądach, choć spokrewnionych z sobą, nie można nazwać ściśle jednym mianem.

4. Należałoby podać definicję światopoglądu, bo ze słów dha A. Locha wywnioskowałem, że jest to zespół wiadomości (i umiejętności) o „świecie bieżącym". (Sądzę z tego, co się mówi, że akademik będzie miał inny światopogląd, aniżeli rzemieślnik). Myślę, że jest to raczej **teoretyczne wyobrażenie pełnej idealnej (jaką powinna być) struktury świata, według której chcemy realizować, zadośćczyniąc swym pragnieniom.** Takie pojmowanie może być wspólne np. woźnemu, wodzowi i ministrowi. Inne wartości, np. zawodowe, lub polityczne i t. p. mogą być tylko pomocne w realizacji.

5. Żyjemy w czasach, w atmosferze, która imputuje nam bezkrytycznie pewne określenia. Np. jeśli się chce realizować własny światopogląd, nazwą to „polityką", traktując naszą akcję na równi z innymi „politykami". Tymczasem pojęcie to, by nie mąciło i nie odbierało zaufania, wymaga rewizji. Twierdzę, że spotykamy się najczęściej z pseudopolityką i to nam psuje należyte pojmowanie istoty rzeczy. Każda akcja jest w gruncie rzeczy „polityką", chodzi tylko o to, by naprawdę odpowiadała temu absolutnemu pojęciu, a nie była konglomeratem paradoksów, laicyzmów i koniunkturalnych posunięć.

Harcerstwo nie jest żadną gałęzią światopoglądu istniejącego poza nim, — czy więc nie możemy dążyć do własnego układu życia?... Wszak to jest prostą konsekwencją stosowanego w pełni Prawa Harcerskiego, które ma dać typ obywatela rzeczpospolitej „harcerskiej". Realizowanie takie to nie „polityka" w sensie pojmowania laickiego, ale to prawdziwa POLITYKA.

6. „Atmosfera nacechowana wzajemnym wyrozumieniem" nie ma nic wspólnego z tym, aby powstał sprawiedliwy piękny ład harcerskiego ustroju. Atmosfera taka to słabość ideowa, akuszerstwo, które asystuje wszystkim poglądom, a wyrzeka się swego. Kto dobrze pojmie ruch, wertując go od zarania, ten będzie miał w samym harcerstwie pracy wbród i nie będzie jej szukał w innych organizacjach, choćby gwoli modnego „uharcerzania", siły swe i metody oddając innym. Chyba, że bardzo dowolnie można sobie tłumaczyć Prawo, ale wtedy ono byłoby zbędne. (To nie jest snobizm organizacyjny, a raczej rozsądne i dojrzałe realizowanie ideałów, którym się szczerze przyrzekło wierność!).

7. Dh Loch zwalcza totalizm, a potem pisze: „Zresztą ten, który zna Prawo harcerskie nie da się przekonać o „harcerskości" jakiegoś poglądu, skoro pogląd ten stoi w jasnej sprzeczności z tym Prawem".

A więc pogląd harcerski musi być sprecyzowany jednolicie (totalizm!), jeśli bowiem zastosujemy „wachlarz", co uważa dh Loch za normalne, wtedy może się okazać, że żaden pogląd nie jest sprzeczny z Prawem.

„Uharcerzyć..." woła dh Loch, jak inni... Ale i to przecie „totalizm", „polityka", — bo musi być jakiś jednolity wzorzec, system, do którego, że się tak wyrażę, należałoby dopasować obywateli, prasę etc.

8. Czy idzie nam o intensyfikację życia i uszlachetnianie metod, które mogą służyć równie dobrze złu jak i dobru, czy o realizację własnych idej? A jeśli o intensyfikację, to kto weźmie odpowiedzialność za jej ewentualne złe skutki? I po co ona i komu? Metody — to dla jakiego celu? „Harcerski typ obywatela — dla jakiego ustroju? Czy nie bawimy się w kwietyzm, dyskusję dla dyskusji beztroskiej, pomijając rzeczy pierwszorzędne: — o co idzie przede wszystkim ruchowi harcerskiemu? Czy to już jest skrystalizowane? Mamy być jakimś drugorzędnym korpusem pół-towarzyskim, pół-wojskowym, pół-politycznym, czy też realizować integralne WIELKIE HARCERSTWO?!...

Stańmy wreszcie na najogólniejszej i własnej platformie ponad pojęciami, widmami i walkami świata starego i obecnego! To, że nie stoimy jeszcze i że jesteśmy wciąż jeszcze słabi, niestety, jest wynikiem wpływów światopoglądowych z zewnątrz, zaprzestania kroczenia bezwzględną drogą ruchu i hasła „służenia" i tego, że jakby baliśmy się grać roli pierwszych skrzypiec w dążeniu do przebudowy społecznej.

Władysław Żyła — Myszków.

Coś o nacjonalizmie polskim

Czytając artykuł dha J. Faszczewskiego „W obronie nacjonalizmu" doznałem przykrego rozczarowania.

Chodzi o rzecz zasadniczą.

Nacjonalizmy wyrastają z psychiki oraz potrzeb i aspiracji poszczególnych narodów. Jeśli zatym mówimy o nacjonalizmie polskim, winniśmy mieć na uwadze właściwości kulturalne oraz duszę narodu naszego. Nie trzeba chyba dodawać, że są one różne od urobionych od wieków poglądów na życie narodu włoskiego czy niemieckiego, Stąd też absolutnie mówić nie można o możności stosowania pewnych form nacjonalizmów innych w naszym kraju. Wtedy bowiem słusznie mogliby nas nazywać inni „odsmażaczami cudzych wzorów" etc.

Polski nacjonalizm jednakowoż, jak wspomniano o tym wyżej, winien być zasadniczo różny od włoskiego i niemieckiego. W myśl założenia polskiego ruchu narodowego, naród polski winien pielęgnować w sobie to, co zawsze towarzyszyło jego wielkości, a może i na tę wielkość w wysokiej mierze wpływało: chrześcijańską postawę w życiu prywatnym i publicznym. Zapewne dlatego teoretyk polskiej myśli narodowej, Roman Dmowski powiedział m. in.: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości... — lecz... — stanowi bodaj jej istotę".

Szkodliwymi więc wobec tego są próby oderwania polskości od katolicyzmu. Tylko kojarzenie tych dwóch czynników rozbudzić może w narodzie polskim drzemiące w nim siły i moce.

Po co więc głosić hasło o uniezależnieniu Państwa od Kościoła, co by zdaniem dha F. na wypadek zaszczepienia nacjonalizmu na grunt polski, miałoby nastąpić? Nacjonalizm nasz wówczas nie byłby w swej treści polskim. Państwo, jako czynnik pozostający w służbie interesów doczesnych narodu zachować winno jak najściślejszą łączność z przyspasabiającym społeczeństwo do życia nadprzyrodzonego, — Kościołem, choćby tylko ze względu na ostateczny zbieg dążeń.

Usiłowania zatym pewnych jednostek, które chętnie widziałyby rozbrat Państwa z Kościołem, niezgodne są z interesem ani też duchem narodu. Albo dh. F. znaczenia katolicyzmu w życiu jednostki i zbiorowym z zasady nie docenia, albo też pogląd jego na tę kwestię jest na modłę hitlerowską. Wtedy nie ma nawet prawa występować w obronie nacjonalizmu polskiego; nacjonalistą polskim bowiem w tym wypadku dh F. nie jest.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga.

Pisze dh F., że harcerstwo winno być przede wszystkim harcerskie. Wątpię, czy znalazł by się ktoś z druhów, któryby ów pogląd zaczepił Nie chcemy, by było skrajnie nacjonalistyczne, by przez wynaturzenie u swych członków prawdziwego patriotyzmu, zatracać miało więź łączącą go z organizacjami skautowymi innych krajów. Chcemy jednak, my harcerze, a conajmniej olbrzymia nasza większość, by było katolickie, chrześcijańskie. Z treści zaś artykułu dha F. wnioskować można, iż jego zdaniem harcerstwo nie powinno takim być. Nie trzeba chyba dodawać, że takie stawianie kwestii rzuca fałszywe światło.

Pawleta Maksymilian — Łagiewniki Sl.

Rady i przestrogi dla przełożonych w starym Egipcie*)

Utrzymanie właściwego stosunku między „przełożonymi a podwładnymi" było zawsze troską wielu ludzi różnych krajów i czasów.

Głowiły się nad tym zazwyczaj najtęższe umysły, ale nie zawsze znajdowano odpowiednie wyjście z trudnego położenia. Świadczą zresztą o tym istniejące do dziś dnia nieporozumienia i niedomówienia między tymi czynnikami społecznego ustroju. Raz bowiem górna, to znowu dolna połowa tego socjalnego splotu nie dostraja się do tego mechanizmu, a stąd wyrastają już wzajemne niechęci i zadrażnienia.

Co prawda wina tego stanu leży raczej po stronie „górnej" niż „dolnej" i dlatego w zamierzchłej już starożytności interesowano się wskazaniami tylko dla przełożonych, bo w stosunku do podwładnych obowiązywało po wszystkie czasy stare, wypróbowane polecenie: milczeć i słuchać!

Z tej więc strony nie napotykano na żadne przeszkody, a natomiast nieprzemyślany krok przełożonego mógł spowodować nieraz przejawy niesubordynacji u podwładnych lub, co gorsze, zbyt głośną awanturę, której starano się przecież unikać, by sprawa nie nabrała niepotrzebnego rozgłosu.

Pod tym więc względem taktyka postępowania nie zmieniła się wcale i dotrwała do dni dzisiejszych; zawsze bowiem uważano i uważa się za błąd „przeciąganie struny" i tylko niedoświadczeni lub ograniczeni doprowadzają jeszcze do tej ostateczności.

Niedawno temu np. zdołano odczytać w Górnym Egipcie na ścianie grobowca któregoś z wyższych urzędników czy kapłanów z czasów panowania Amenemheta IV cały szereg sentencji i wskazań dla przełożonych, które odzwierciadlają stan umysłów tej odległej epoki i postanowienia zwyczajowe tych czasów.

Między tymi poleceniami i wskazówkami znajdują się też przepisy i rady, którymi odchodzący w cienie zachodniej krainy, na polu Earu, we władztwo Ozyrysa obdarzył pozostałych przy życiu, dając im tym samym sposoby poskramiania śmiertelnych i zdobywania wśród nich posłuchu dla siebie.

A jest to tym ciekawsze, że zazwyczaj odchodzący w zaświaty otrzymywał w księdze umarłych rady i wskazówki dla siebie na życie pozagrobowe, a tu przeciwnie zmarły, niezawodnie społecznik, zapomina o sobie, a troszczy się o żyjących i państwo.

W nowoczesnym ujęciu i wolnym przekładzie tego symbolicznego pisma brzmią te wskazania w sposób następujący:

„Jeżeli życiodajny Amon - Re da Ci władzę nie tylko nad podłymi niewolnikami, ale Tobie samemu równymi śmiertelnikami i na tym stanowisku zechcesz się utrzymać, musisz być mądrzejszym od nich, a przynajmniej to udawać i święcie w to wierzyć. Ta autosugestia da ci pewność siebie, a to stanowi już połowę powodzenia w życiu.

I choćbyś wiedział, że podlegli Tobie przewyższają Cię swoją inteligencją i znajomością sprawy, jak piramidy Chufu i Chafra, skalne pagórki pustyni, to jednak musisz podwładnym okazywać swą wyższość bo od tego zawisła Twa przyszłość i powaga stanowiska, które zajmujesz i którym stoisz. Małość swą umysłową pokrywaj więc powagą swego urzędu, a jeżeli głośne Twoje myślenie ma być tak niepłodne jak miałkie piachy pustyni, to raczej umilknij i milczeniem swym naśladuj tajemniczą mądrość wielowiekowego i wielkiego Sfinksa.

Gdy zasię masz już mówić, to zapatrywania swe wygłaszaj apodyktycznie i to czasami górnolotnie, a niekiedy ogólnikowo i tajemniczo, ale zawsze z taką pewnością, z jaką to czynią wierni kapłani wszechpotężnego boga Ptah, gdy przemawiają do ludu. Nie pozwalaj jednakowoż twierdzeń tych rylcem uwieczniać, bo możesz się skompromitować, a tak pozostanie ci możność udowodnienia, że źle Cię zrozumiano lub cofnięcia swych powiedzeń wtedy, gdy na te sprawy zmieni się sąd Twych własnych rozkazodawców i panów. Pamiętaj: słowa ulatują, a pisma zostają"!

Stwierdza to, że autorami tej sentencji byli Egipcjanie a nie Rzymianie, od których tę mądrość przyjęło wielu przełożonych i często stosuje już w życiu.

„Jeżeli natomiast obowiązujące w pracy przepisy Twoich podwładnych będą tak niepewne i zwodnicze jak drogi tajemniczego błędnika (labiryntu) znad jeziora wielkiego Amenemheta III (Merys), natenczas możesz już je śmiało na swój sposób tłumaczyć i obwieszczać drugim, nie dopuszczając jednak do debaty nad tą interpretacją samodzielnie myślących podwładnych. Każde odezwanie się takiego uważaj za niesubordynację, zasługującą jeżeli już nie na karę, to przynajmniej skarcenie.

Gdy jeden z nich zostanie ukarany, możesz już być spokojny o zachowanie się i posłuszeństwo następnych. Poza tym, im mniej sam będziesz wiedział i rozumiał i im mniej korzystna będzie Twa własna działalność, tym więcej wymagaj od drugich i bardziej krytycznie oceniaj ich pracę.

Tym ugruntujesz z pewnością swój autorytet i zyskasz posłuch sobie podległych pisarzy.

Nie powinieneś też niczego uznawać za dobre u tych, którzy Cię umiejętnością będą przewyższali. Zawsze stawiaj im wymagania większe — wszędzie wyszukuj usterki w ich pracy — nie przepuść im najmniejszego drobiazgu, podnosząc jego znaczenie do kwestii zasadniczej. Tym zdołasz zgnębić i zniechęcić nawet najbardziej zuchwałych i opornych podkładnych. Wtedy będą się Ciebie wszyscy obawiali, a u swoich przełożonych będziesz uchodził za sumiennego i skrupulatnego urzędnika i właściwego człowieka na właściwym miejscu".

I znowu stwierdzić należy, że nie Anglicy, lecz Egipcjanie zrozumieli pierwsi znaczenie tego powiedzenia. Okazuje się więc: nie ma nic nowego pod słońcem!

„Pamiętaj w końcu, że nic łatwiejszego, jak stawiać drugim wymagania i o wszystkim krytycznie się wyrażać, a wzamian nie dawać im pozytywnych rad, pouczeń i przykładów. Trzymaj się też wyniośle wobec niższych od siebie, a czołobitnie w stosunku do wyższych i bądź pewny, że na tej drodze..."

Tu pisma dalej odcyfrować nie zdołano, ale natomiast poniżej znaleziono wcale wyraźnie wyrytą na gładzie, następującą uwagę:

„O ile jednakże posiadać będziesz wiedzę, takt, rozum i charakter niezmienny, jak błogosławione wylewy wód Nilu, żadne rady nie będą Ci potrzebne, bo o wartości Twej będą mówiły zalety Twego umysłu i serca. One też spowodują to, że powszechny szacunek podwładnych towarzyszyć Ci będzie i ułatwiać spełnienie zadania, które Ci powierzono".

Zdumiewającym jednak w tym wszystkim jest to, że na długo przed odczytaniem hieroglifów egipskich przez J. Fr. Champolliona wielu przełożonych w świecie intuicyjnie trzymało się zacytowanych sentenncji i wskazań, przekazując je zarazem drogą tradycji i prawa zwyczajowego swoim następcom, którzy też mimo nieznajomości przepisów egipskich, postępowali dawniej i postępują jeszcze obecnie tak, a nie inaczej, w stosunku do „swoich" podwładnych.

J. Cz.

*) „Echo Nauczycielske", Tarnopol nr. 3—4, str. 92 (1939 r.).

KOMUNIKAT

Zjazd Okręgu Białostockiego, który odbył się w dniu 26 marca 1939 r. w gmachu Sądu Okręgowego w Białymstoku, w zrozuuumieniu wagi historycznych dni przeżywanych obecnie przez świat cały, oraz zdając sobie sprawę,

1) że losy Polski zależą od jej siły obronnej, opartej na wysokim morale wszystkich obywateli i na jak największym zasobie materialnych środków obrony;
2) że jedynie niezłomna, kategoryczna postawa całego społeczeństwa, gotowego do ostateczności bronić największych wartości narodu: wolności i honoru, zdolna jest powstrzymać wszelkie zakusy na całość naszych granic i interesów

wzywa wszystkie władze obwodowe Okręgu, Koła Przyjaciół, hufce, drużyny i kręgi starszoharcerskie oraz wszystkich członków współdziałających, instruktorów i całą młodzież harcerską, aby hasło obronności Państwa i zbieranie środków na Fundusz Obrony Narodowej postawiły obecnie na naczelnym miejscu swych prac i programów, podporządkowując temu hasłu wszystkie swoje poczynania.

Uchwałę powyższą należy odczytać na najbliższych zebraniach władz obwodowych, zebrania Kół Przyjaciół i zbiórkach wszystkich harcerskich jednostek organizacyjnych w Okręgu.

Następny, podwójny numer „Brzasku" za sierpień i wrzesień b. r. ukaże się około 15 września.

Materiały do tego numeru należy przesyłać w terminie do dn. 5 września pod adresem: Redakcja „Brzasku", Warszawa, ul. Piusa XI 8 m. 2.

Redaktor: Henryk Kempisty, Warszawa - Saska Kępa, ul. Walecznych 29 m. 5. Administracja: Warszawa, Łazienkowska 7.

Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie" (z zaznaczeniem celu wpłaty).

. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" w Warszawie.

Zakł. Graf. F. H. Bogucki i S-ka, Sp. z o. o., W-wa, Hoża 55, tel 7.22-05.